

Oszustwa

3 lutego 2010

Nie jestem snobem i nie muszę dekorować się skaczącą pumą.

Mój mąż żywi do takich znaczków awersję i już raz w geście solidarności pracowicie wypruwałam ze spodenek rakiетки tenisowe. Jedynie ze sprzętu przeznaczonego na górskie wędrówki nie usuwamy logo i wybieramy firmy renomowane. Panuje moda na styl sportowy i można się pomylić kupując coś, co tylko wygląda jak sprzęt na warunki ekstremalne. Widzieliśmy młodych ludzi, którzy o mało nie pozabijali się na łatwej płetwie skalnej na turystycznym szlaku w Tatrach. Ich buty prezentowały się bardziej „profesjonalnie” niż nasze.

Sprzęt markowy jest dużo droższy niż podróbki na straganach i w marketach, ale nie buntuję się. Dobre buty, namiot, kurtkę, śpiwór projektują i testują fachowcy, którzy mają na ogół własne doświadczenia. Proces produkcyjny jest kontrolowany, a wynik sprawdzony. To kosztuje, więc nie chcę płacić oszustom, którzy coś podpatrzą, skopiują. Nie chcę też ryzykować, że ukryte wady ujawnią się w najmniej odpowiednim momencie.

Jednak czuję się w jakimś stopniu oszukana, kiedy na metce namiotu Fjord Nansen lub spodni Jacka Wolfskina czytam, że wyprodukowane są w Chinach. Z pozoru wszystko jest w porządku. Firma szuka jak najtańszego wykonawcy i nadal odpowiada za jakość. Ale wysokiej ceny nie obniża. Nie wierzę, aby masowa produkcja w chińskiej fabryce, zatrudniającej źle opłacanych pracowników, nie spowodowała obniżenia jakości. Globalna ekonomia wymusza wprowadzanie akordu, głównej przyczyny niskiej jakości towarów w PRL.

Wyprowadzanie produkcji w odległe rejony świata sprzyja podróbkom, a właściwie rozmywa ich definicję. Plaga podróbek markowych towarów powoduje straty właścicieli znaków firmowych, szacowane na dziesiątki milionów dolarów. Ale czy

jest podróbką jakaś partia towaru wyprodukowana ponad wyznaczony limit w tej samej fabryce, z której wysyłany jest produkt markowy? Ktoś inny więcej zarabia, ale z punktu widzenia klienta nie ma żadnej różnicy. Wiadomo tylko: Made in China.

Powinnam się przyzwyczaić do wranglerów z Turcji albo wilczej łapy, która przywędrowała nie z Alaski, lecz z Szanghaju. Jednak byłam rozzaczarowana, kiedy na koszulce z chińskiego klasztoru, gdzie kultywowane są sztuki walki, siostrzeniec odkrył – Made in Poland. W przedmiotach materialnych, nie tylko w kulturze, szukamy czegoś autentycznego. Dlatego moją ulubioną marką jest „Kucharowa jeans”. Brzmi światowo i swojsko, świetnie wygląda i dobrze się pierze.

Nie jestem wyjątkiem. Wszyscy szukają żywności naturalnej, wytworzonej bez chemii według starych receptur, pachnącej, ale nie estrami, czyli „aromatami identycznymi z naturalnymi”. Producenci to wiedzą i im bardziej nas oszukują, tym lepsze mają pomysły na nazwy – majonez babuni, chleb pasterski, wędzonka z komina, szynka wiejska. Dobrze mieć w domu kota i na nim testować produkty mleczne i mięsne. Bez obaw, kot się nie otruje, po prostu nie zje żadnego świństwa.

Preparowaną żywność łatwiej porównać z oryginalną niż film zmasakrowany przez telewizję. Trzeba wyjątkowego zbiegu okoliczności, aby odkryć oszustwo. Na ogół powtórkę w telewizji ogląda się po wielu latach od premiery w kinie, a wówczas pojawiają się wątpliwości. Film jest jakiś inny, ale może na dużym ekranie, w sali kinowej i bez reklam odbieraliśmy go inaczej? A może pamięć wmontowała fragmenty innych filmów tego samego reżysera, że coś nam nie pasuje? Pierwszym filmem, w którym odkryliśmy nożyczki cenzora był „Dzień Niepodległości”. W tej superprodukcji wycięto kilka niepoprawnych fragmentów, np. o krótkofalowcach. Trzeba było usunąć oszołomów, dinozaurów posługujących się przestarzałą techniką z udziału w ratowaniu świata. W Święta z nudów jeszcze raz obejrzeliliśmy „Rancho”, a raczej jego

zwulgaryzowaną wersję, niepodobną ani do serialu, ani do filmu pod takim tytułem. Prawdziwym skandalem było wykastrowanie znakomitego filmu Woody Allena „Przejrzeć Harry’ego” przez szacowną stację TVP Kultura. Te podróbki puszczane są z zimną krwią bez żadnego ostrzeżenia, że to wersja dla prymitywnych półgłówków.

Dlaczego artyści-twórcy nie protestują? Może boją się, że widzowie o nich zapomną? W Święta próbowaliśmy też oglądać programy rozrywkowe. Nie da się. Nawet autentyczni artyści próbują małpować celebrytów, pretensjonalne wydmuszki show-biznesu.

Natomiast politycy ścigają się w rankingu naturalności. Tym zajmują się media i komentatorzy polityczni. Orędzie Prezydenta było sztuczne, ponieważ trzymał ręce na stole. A gdzie miał trzymać? Pod stołem? Najwyżej oceniany jest taki polityk, który potrafi ze szczerym uśmiechem i szczerym oburzeniem kłamać i oszukiwać. Gdyby miał jakieś skrupuły, był spięty i zażenowany, media to wychwycą, wyborcy wyczują i słupki poparcia spadną. To już nie są politycy-wydmuszki, to coś znacznie groźniejszego.

Może w czasie kryzysu nie powinnam zajmować się takimi błahostkami, jak podróbki filmowe. Ale kryzys też jest wynikiem podróbek finansowych, a oszustwa w sferze materialnej powinny być uwzględniane w rachunkach ekonomistów. Na początek proponuję przy obliczaniu inflacji przeczytać na kartonikach soków owocowych – „Teraz aż 25% owocu”. Reszta to woda i regulatory kwasowości, słodkości i zapachu. Obliczanie, ile jest soku w soku i mięsa w szynce nie jest zbyt skomplikowane i proszę to robić.

A biednym, którzy w zimie cierpią szczególnie, przekazuję życzenia od naszego znajomego. Byle do Wiosny... Ludów.

Autor: Joanna Duda-Gwiazda

Źródło: [Obywatel](#)